

Dlaczego powinienem przystąpić do Kościoła?

Istotne pytania

R . C . S P R O U L

**DLACZEGO
POWINIENEM
PRZYSTĄPIĆ
DO KOŚCIOŁA?**

Istotne pytania

**DLACZEGO
POWINNIENEM
PRZYSTĄPIĆ
DO KOŚCIOŁA?**

Istotne pytania

R.C. SPROUL

Dlaczego powinienem przystąpić do Kościoła?, R.C. Sproul
© Copyright for Polish edition by Fundacja „Europejska Misja Chrześcijańska”,
Wydawnictwo MW
Kraków 2025

www.mwbooks.org
tel. 665 670 712
e-mail: office@mwbooks.org

Przekład: Zuzanna Sierotnik
Redaktor prowadzący: Iwo Gontarz
Redakcja językowa: Edyta Muszyńska
Przygotowanie wydawnicze: Studio DTP Academicon | dtp.academicon.pl |
dtp@academicon.pl | **redakcja językowa i korekta:** Nikola Dybciak;
łamanie: Patrycja Waleszczak; **adaptacja okładki:** Marta Szajdzińska

W książce wykorzystano następujący przekład Pisma Świętego:
UBG – Współczesna Biblia Gdańska: *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament, pilnie i wiernie przetłumaczone w 1632 roku z języka greckiego i hebrajskiego na język polski, z współczesną gramatyką i uaktualnionym słownictwem*, Fundacja Wrota Nadziei, Toruń 2017.

Wszelkie prawa do wydania polskiego zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodami kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośnikach filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN: 978-83-67695-58-9 (wydanie papierowe)
ISBN: 978-83-67695-59-6 (wydanie e-book)

Why Should I Join a Church? R.C. Sproul
© 2019 by R.C. Sproul
Originally published by Ligonier Ministries in 2019, www.ligonier.org
Translated and Published by permission. All rights reserved.

Spis treści

Rozdział pierwszy. Uświęcony lud, uświęcona przestrzeń	7
Rozdział drugi. Ciało Chrystusa	13
Rozdział trzeci. Jeden, święty, powszechny i apostołski	19
Rozdział czwarty. Widzialny i niewidzialny	27
Rozdział piąty. Kiedy odejść z Kościoła	33
Rozdział szósty. Aż po krańce ziemi	41
O autorze	47

Rozdział pierwszy

Uświęcony lud, uświęcona przestrzeń

W czasie wycieczki do Ziemi Świętej odwiedziłem jeden z najważniejszych punktów turystycznych w Jerozolimie: Kopułę na Skale. Zabytek ten jest dla muzułmanów jednym z najświętszych miejsc kultu na świecie. Zaintrygowało mnie to, że kiedy podeszliśmy do wejścia, nasz przewodnik poświęcił prawie dziesięć minut, by dokładnie nas poinstruować, jak mamy się zachowywać w środku. Nie mogliśmy na przykład trzymać naszych żon za rękę, ponieważ gest ten jest uważany za nieprzystający do tak świętego miejsca. Oczywiście wymagano także zdjęcia butów.

Czy to nie ciekawe, że wszelkiego rodzaju religie mają swoje święte miejsca? Chrześcijanie często myślą o Kościele jako budynku – miejscu, w którym ludzie się gromadzą, by uczestniczyć w nabożeństwach i innych aktywnościach religijnych. Dlatego – między innymi – wiele osób uważa, że może się obejść bez Kościoła. „Nie muszę gromadzić się z innymi ludźmi, żeby być chrześcijaninem. Mogę uwielbiać Boga tu, gdzie jestem. Nie potrzebuję Kościoła”.

Obecnie wielu wyraża rozczarowanie Kościołem instytucjonalnym. Wiele osób czuje, że Kościół ich zawiodł albo nie spełnił ich oczekiwań. Niezbyt często spotykamy kogoś, kto przejęty

wykrzykuje: „Ach, jak ja kocham Kościół!”. Występuje tu pewien dysonans, ponieważ Biblia nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Chrystus kocha Kościół. Jeśli do Niego należymy, nie jest możliwe, żebyśmy nie kochali tego, na czym Jemu tak zależy, a nawet tym gardzili.

W tej publikacji mam nadzieję przedstawić apologię lub obronę Kościoła. Chcę zdefiniować, czym jest, objaśnić jego części składowe oraz zbadać jego powołanie i misję. Pragnę też pokazać, jak ważne jest, żeby chrześcijanie byli częścią wspólnoty wierzących.

Studiując Pismo Święte, szybko odkrywamy, że Kościół to nie budynek, ale ludzie. Jednak nawet w Biblii – w szczególności w Starym Testamencie – miejsce kultu stanowiło w religii Izraela bardzo ważną kwestię. Na pewno pamiętasz, że przybytek został zbudowany według szczegółowych wytycznych i nakazów Boga. Umieszczone w nim przedmioty wykonali wyjątkowo do tego przygotowani przez Ducha Świętego ludzie. Także kapłańskie szaty Aarona zostały uszyte zgodnie z Bożymi poleceniami. Tak samo dokładnych wskazówek udzielił On ludowi przy budowie świątyni.

Jeśli więc Kościół nie jest budynkiem, to dlaczego budynki miałyby cokolwiek dla nas znaczyć? Wydaje się, że w porównaniu do poprzednich wieków wiele straciliśmy z mistyki otaczającej niegdyś chrześcijańskie świątynie. Architektura kościelna się zmieniła – obecnie rzadko widzi się nowe budynki sakralne w stylu gotyckim, ze sklepionymi sufitami i wysoko wznoszącymi się przyporami. Kiedyś sama budowla emanowała dostojeństwem i transcendencją. Większość współczesnych obiektów z kolei zaprojektowano bardziej funkcjonalnie – tak, by usprawniały prowadzenie nabożeństw. Często niewiele różnią się od centrów kultury i innych miejsc spotkań. Jeśli jednak natrafisz na kościół, to od razu go rozpoznasz – jest w nim coś innego. Ludzie różnych

kultur – wszyscy, którzy praktykują jakąkolwiek religię – znajdują sposoby, by wyróżnić swoje miejsca kultu.

Antropolodzy twierdzą, że w sercu każdej istoty ludzkiej tkwi nienasycony głód nawiązania kontaktu ze świętością. Wszystkie religie w każdej kulturze mają swoje indywidualne przykłady hierofanii. Hierofania jest zewnętrznym, widzialnym objawieniem sacrum. Chcemy widzieć różnicę pomiędzy świeckim a świętym, profanum a sacrum – nawet w budynkach, które wznosimy.

Teolog Mircea Eliade zauważył, że drzwi wejściowe każdego kościoła mają znaczenie symboliczne: są progiem, linią demarkacyjną. Przeszczępując ten próg, zostawiamy za sobą profanum, to, co świeckie, i wkraczamy w obecność świętości, sacrum, transcendencji.

Musimy tu być ostrożni. Pamiętamy słowa Jezusa skierowane do Samarytanki, kiedy chciała Go wciągnąć w teologiczną dysputę na temat miejsca, w którym należy czcić Boga. „Czy Boga można znaleźć na tej górze? – zapytała, wskazując na górę Gerizim. – Czy mieszka w Jerozolimie?” (zob. J 4:20). Kobieta ta potrzebowała uwolnienia z wąskiego pojmowania obecności Boga. Jezus powiedział jej, że Bóg nie mieszka w budynkach wzniesionych ludzkimi rękami, że nie da się Go zamknąć w ograniczone ramy, oraz że Boża obecność przenika nasze świeckie życie tak samo jak to, co nazywamy przestrzenią sacrum. Jednak pomimo ostrzeżenia Jezusa nie możemy zignorować podstawowego ludzkiego pragnienia wyznaczania czasu i miejsc o szczególnym znaczeniu i świętości.

Powtórzmy jednak: Kościół to nie budynek – to ludzie. Słowo tłumaczone w Biblii jako „kościół” pochodzi od greckiego terminu *ekklēsia*. Przedrostek *ek* lub *ex* oznacza „z”. Rdzeń słowa *ekklēsia* stanowi grecki termin *kaleō*, oznaczający „wołać”. Kościół jest więc czymś lub kimś „wywołanym” z czegoś innego. *Ekklēsia* składa się z tych, którzy zostali wywołani przez Boga ze świata.

Kościółem są ci, którzy otrzymali od Niego Boskie wezwanie – święte powołanie, nakazujące im przejść przez próg i wkroczyć w uświęconą przestrzeń.

W Starym Testamencie, kiedy Bóg wzywał Izraelitów na uroczyste zgromadzenie, rozbrzmiewał szofar (róg barani). Sygnalizowało to ludziom, żeby przerwali swoje codzienne zajęcia i zebrali się w Bożej obecności. Takie spotkania często rozpoczynały się proroczym wezwaniem: „Słuchaj, Izraelu. Słuchaj, bo Pan, twój Bóg, jest obecny pośród ciebie, i przemówi”. Nawet dzisiejsze nabożeństwa rozpoczynamy wezwaniem do uwielbienia – ponieważ Kościół jest instytucją wezwaną do oddawania Bogu chwały. To instytucja *ek kaleō*, wywołana ze świata, a jej członkami są ci, których Bóg powołał, by byli Jego ludem i byli święci jak On.

Jeden z najważniejszych obrazów Kościoła w Biblii stanowi oblubienica Chrystusa. Obraz ten widzimy we fragmencie Starego Testamentu, w którym Bóg wybiera lud i go poślubia. Bóg zawiera uroczyste przymierze z Izraelem, przysięgając mu wieczną wierność. Ten w odpowiedzi przystępuje do przymierza i wypowiada przysięgę. Na tej mocy strony zawierają związek. Taki obraz małżeństwa przeplata się przez cały Stary Testament: Bóg jest zaręczony z Izraelem, a kiedy Izrael jest Mu niewierny, grzech jego nieposłuszeństwa opisywany jest językiem nierządu i cudzołóstwa.

W Nowym Testamencie symbolika ta nabiera całkiem nowego wymiaru. Aby w pełni zrozumieć tę metaforę, najpierw poznajmy pewne fakty dotyczące małżeństwa w Starym Testamencie. Po *Dziesięciu Przykazaniach* z 20 rozdziału Księgi Wyjścia otrzymujemy obszerniejsze omówienie Prawa zwane „Kodeksem świętości”. Rozdział 21 zaczyna się od obco brzmiącego w naszej kulturze nauczania. Czytamy o zasadach postępowania z niewolnikami. Jedno z praw głosi, że jeśli człowiek dostanie się do niewoli

lub zostanie kupiony, to po sześciu latach, z nadejściem roku szabatowego, należy go uwolnić. Jeśli znalazł się w niewoli razem z żoną, to razem z nim ma być wyzwolona także ona. Jeżeli jednak przed zniewoleniem człowiek ten nie miał żony, a jego pan dał mu żonę, która urodziła mu dzieci, to w roku szabatowym niewolnik winien być uwolniony, ale jego żona i dzieci muszą pozostać z panem. Czytając to, oburzamy się nie tylko ze względu na koncepcję niewolnictwa, ale także dlatego, że polecenie opuszczenia żony i dzieci wydaje się okrutne.

Musimy jednak zrozumieć, że kiedy w Izraelu mężczyzna chciał poślubić kobietę, musiał uiścić wiano, czyli sporą opłatę, która miała potwierdzić, że będzie on w stanie zadbać o wybraną i przysze dzieci. Ojciec nie wydał za mąż córki, dopóki nie uiszczono wiana. W przypadku hebrajskich niewolników opieka nad żoną i dziećmi należała do obowiązków pana. Pamiętajmy, że mąż stał się niewolnikiem, ponieważ nie miał środków do spłaty zaciągniętych długów. Nie miał pieniędzy, więc musiał je odpracować. Po wyzwoleniu z pewnością nie miałby środków, by zaspokajać potrzeby żony i dzieci. Dlatego prawo Boże wymagało, aby to pan pozostał odpowiedzialny za rodzinę niewolnika do czasu, kiedy ten stanie na nogi i uiści wiano.

Jakie ma to znaczenie dla nas? Głównym powodem, dla którego Kościół nazywany jest oblubienicą Chrystusa, jest to, że *Jeżus nabył swoją oblubienicę*. Zapłacił najwyższe wiano – uiścił je własną krwią. Co więcej, oblubienica, którą nabył, nie była czysta. Jeśli w Starym Testamencie kobieta przed ślubem udawała, że jest dziewicą, a potem okazywało się, że to nieprawda, groziły jej bardzo surowe kary. Jednak nasz Pan nabył sobie oblubienicę, która nie była czysta, i za nią umarł. Obiecał Ojcu, że przedstawi swoją oblubienicę bez skazy ani zmarszczki na ostatecznej uczcie weselnej w niebie, ponieważ ją kocha. Chrystus kocha Kościół i nabył go swoją krwią.

Rozdział drugi

Ciało Chrystusa

W Nowym Testamencie Kościół często określany jest „ciałem Chrystusa”. Koncepcja ta wydaje się dość prosta, jednak analizując jej znaczenie, odkrywamy w niej głębię. Aby zrozumieć ideę Kościoła jako ciała, warto spojrzeć na Kościół jak na matkę. Cyprian z Kartaginy powiedział: „Nie może już mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma Kościoła za matkę”. Przez wieki trwały spory na temat tego, co miał przez to na myśli. Chcę jednak skupić się na sednie jego słów.

Można powiedzieć, że tak samo, jak do narodzin w ludzkiej rodzinie potrzebujemy ludzkiej matki, tak też nie możemy narodzić się do Królestwa Bożego, jeśli nie urodzi nas Kościół. Nie jest to jednak poprawne rozumienie słów Cypriana z Kartaginy. Kościół nie jest instytucją, która zbawia: to Chrystus dokonuje naszego odkupienia, a Duch Święty odradza nasze serca do nowego życia. Oczywiście niejednokrotnie Kościół odgrywa rolę położnej: głosi Ewangelię, sprawuje sakramenty itd.

Inną kluczową rolę matki stanowi karmienie i pielęgnowanie. Matka nie tylko rodzi dziecko, ale także je żywi i zaspokaja jego potrzeby. Ojciec z kolei odpowiada za dyscyplinę. Myśląc o Kościele jako matce, widzimy jego posługę karmienia i pielęgnowania swoich członków. Podobnie jak niemowlę nieodzownie potrzebuje dostarczanego przez matkę pokarmu, tak my jako niemowlęta w Królestwie Bożym rozpaczliwie potrzebujemy

środków łaski, skupionych na i w Kościele. W ten sposób Kościół jest dla nas matką.

Wróćmy do koncepcji Kościoła jako ciała Chrystusa i przyjrzyjmy się, jak ludzie sprzeciwiają się tej idei. Niezliczoną liczbę razy słyszałem: „Posłuchaj. Jestem chrześcijaninem, osobą religijną, ale nie jestem członkiem żadnego instytucjonalnego Kościoła i nie muszę nim być. Oddaję cześć Bogu w pojedynkę. Moja religia jest osobista i prywatna. Nie muszę chodzić do kościoła, żeby mieć osobistą relację z Bogiem”. Słyszałeś kiedyś taką wypowiedź? A może sam tak twierdzisz? Jeśli tak, to możliwe, że jesteś chrześcijaninem, ale to mało prawdopodobne. Dlaczego? Ponieważ już z pobieżnej lektury Nowego Testamentu wiemy, że kiedy Chrystus dokonuje odkupienia jednostki, to nigdy nie pozostawia jej w izolacji.

Odkupienie nie jest grupowe. Ostatecznie każdy stanie przed wszechmocnym Bogiem w pojedynkę. Bracia, siostry, matka, ojciec, przyjaciele, klub, naród ani Kościół na nic się nam wtedy nie przydadzą. Bóg potraktuje nas jako jednostki – i jako jednostki wejdziemy do Królestwa Bożego. Nie możemy jednak mylić tego z indywidualizmem. Kiedy Jezus dokonuje odkupienia jednostki, umieszcza ją w grupie, którą nazywa swoim ciałem.

Czy ktoś może kochać Chrystusa i nienawidzić Jego ciała? Jak można przyjąć Chrystusa i chodzić z Nim w sercu przez dłuższy czas, unikając jednocześnie towarzystwa oraz społeczności Bożego ludu, Jego rodziny? Oto kolejny biblijny obraz: *laos Theou* – Boży lud lub Boża rodzina. Jeśli po narodzinach dziecko zostanie pozostawione na stole w szpitalnej sali i nie otrzyma pokarmu, umrze. Jednak samo mleko nie wystarczy. Badania pokazują, że nawet jeśli noworodek zostanie nakarmiony, ale pozbawi się go bliskości, to nie przeżyje.

Pamiętam duchownego, który opowiadał, że lubi piknikować na świeżym powietrzu. Przygotowywał grill, układając węgiel drzewny w zgrabną piramidkę. Oblewał ją podpałką i zapalał.

Czekał, aż węgielki się rozżarzą, zmieniają kolor na biały i zacznie pojawiać się popiół. Kiedy w nie dmuchał, jarzyły się czerwonym blaskiem, świadczącym o wytwarzanym przez nie intensywnym ciepłe. Wtedy wiedział, że czas układać mięso na ruszcie. Duchowny zapytał: „Co by się stało, gdybym wziął jeden węgiel i położył go osobno? Wydzielane przez niego ciepło rozproszyłoby się bardzo szybko. Stałby się zimny i nieużyteczny”. Tak właśnie dzieje się z ludźmi, którzy izolują się od ciała Chrystusa i próbują wieść samotne chrześcijańskie życie. Nie taki jest plan Boży funkcjonowania Jego ludu.

Ci, którzy nie lubią myśleć o Kościele jako organizacji, mogą spojrzeć na niego w kategoriach organizmu. Organizm jest żywy, żywotny, nie bezwładny, martwy lub nieożywiony. Mówiąc o ciele, nie mamy na myśli nieboszczyka, ale żywy organizm. Ludzie chcą przynależać do energicznych i witalnych grup.

Apostoł Paweł pisał o ciele Chrystusa w swoim 1 Liście do Koryntian:

Jak bowiem ciało jest jedno, a członków ma wiele i wszystkie członki jednego ciała, choć jest ich wiele, są jednym ciałem, tak i Chrystus. Bo wszyscy przez jednego Ducha zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało [...].

Ciało bowiem nie jest jednym członkiem, ale wieloma. Gdyby noga powiedziała: „Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała” – czy dlatego nie należy do ciała? A gdyby ucho powiedziało: „Ponieważ nie jestem okiem, nie należę do ciała” – czy dlatego nie należy do ciała? Gdyby całe ciało było okiem, gdzież byłby słuch? A gdyby całe było słuchem, gdzież powonienie? (1 Kor 12:12–17).

Gdybyś był zawile zaprojektowanym, genialnie skonstruowanym okiem, widziałbyś wszystko idealnie, ale nie nadawałbyś się do niczego innego. Nikt nie mógłby nawiązać z tobą relacji. Ceniemy oczy – podobnie jak uszy. Oko jednak nie może powiedzieć do

ucha: „Nie potrzebuję cię”. Ucho nie może powiedzieć do oka: „Nie potrzebuję cię”. Oko nie może powiedzieć: „Nie jestem częścią ciała”.

O co tu chodzi? Święty Paweł stwierdza, że Kościół jest jak ludzkie ciało. Jest organizmem – jedyny absolutnie niezbędny warunek utrzymania się ciała przy życiu stanowi utrzymanie jego organizacji. Jeśli patrzysz na zdeorganizowany organizm, oznacza to, że widzisz umierający organizm. Apostoł Paweł mówi tu o Kościele jako zorganizowanym ciele. Nie tworzy abstrakcyjnych kategorii organizacji, tylko opisuje, jak poszczególne części składają się na całość, i wyszczególnia kluczowy wkład każdego elementu. Organizm bez oczu, uszu lub rąk jest niekompletny. Bóg sprawił, że części ciała uzupełniają się i składają na chwalebłą całość:

Bóg tak ukształtował ciało, że dał członkowi, któremu brakuje czci, więcej szacunku; Aby nie było podziału w ciele, ale żeby członki jednakowo troszczyły się o siebie nawzajem. Tak więc, jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki, a jeśli jeden członek doznaje czci, radują się z nim wszystkie członki (1 Kor 12: 24–26).

Ciało to wspólny model. Czy byłeś kiedyś świadkiem pochwały kogoś w Kościele, pracy albo szkole? Czy widząc to, poczułeś ukłucie zazdrości? Jeśli ciało funkcjonuje prawidłowo i wszystkie jego części ze sobą współpracują, to kiedy jeden jego członek cierpi, cierpią wszystkie; kiedy jeden doznaje czci, wszystkie się cieszą. Poszczególne części w żadnym momencie nie tracą indywidualności ani charakterystycznych cech. Przyłączając się do Kościoła, nie zatracamy swojej osobowości w organizacji. Zachowujemy swoją indywidualność, a ona wnosi wkład w całość. Cześć okazana jednej części nie umniejsza czci innej. Wszyscy jesteście sobie potrzebni.

Członkowie społeczności w Koryncie przechwalali się i kłócili o to, czyje dary są najważniejsze. Pojawiły się podziały i frakcje wynikające z pychy. „Jestem okiem. Widzę”. „Jestem ustami. Mówię”. „Jestem uchem. Słyszę”. Święty Paweł pytał jednak: „Co wam przyjdzie ze słuchu, jeśli nie umiecie mówić? Na co wam mowa, jeśli nie widzicie?”. Apostoł stwierdził, że ten sam Duch, który nas odkupił, wylewa swoje dary na każdą część ciała Chrystusa. Każdy otrzymał od Boga nadprzyrodzone dary jako część ciała Jezusa. Aby być zdrowe, ciało to potrzebuje wszystkich naszych darów. Aby ciało było kompletne, potrzebuje każdego z nas.

W XVI wieku Marcin Luter mówił o „kapłaństwie wszystkich wierzących”. Koncepcja ta głosi, że kapłańska posługa Chrystusa nie została powierzona wyłącznie klerowi, jak nauczał rzymski katolicyzm. Została ona przekazana każdej osobie w Kościele, aby wszyscy odgrywali w niej swoją rolę. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za posługę ciała Chrystusa. Z powodu pychy mamy skłonność do wywyższania tych darów, które sami posiadamy. Mogę odczuwać pokusę, by sądzić, że jeśli jesteś rzeczywiście duchowy, będziesz szukał daru nauczania. Mam tendencję, by myśleć, że najważniejszą rzeczą w Kościele stanowi nauczanie zdrowej doktryny, ponieważ bez niej nie ma dobrej ewangelizacji. Może mi się wydawać, że jeśli naprawdę jesteś duchowy, będziesz interesował się teologią. Jakie są moje motywacje, by tak twierdzić? Fakt, że *sam* właśnie tym się zajmuję i lubię myśleć, że posługuję się najważniejszym darem ze wszystkich. Tak to jednak nie działa. Jako teolog powinienem robić wszystko, co w mojej mocy, by wspomagać i podtrzymywać dzieło ewangelizacji, posługę ubogim, szafarstwo itd. Wszyscy jesteśmy częścią ciała Chrystusa. Każdy z nas ma własne dary i swoją rolę we wspieraniu zdrowia i wzrostu całego ciała.

Rozdział trzeci

Jeden, święty, powszechny i apostołski

Po rozważaniach na temat członkostwa w Kościele kontynuujmy nasze badania natury i charakteru Kościoła i sięgnijmy do kart jego historii – do IV wieku, kiedy odbył się Sobór Nicejski. W wielu Kościołach regularnie wyznaje się wiarę poprzez *Credo nicejsko-konstantynopolikańskie*, zbudowane na kanwie postanowień Soboru Nicejskiego I (325) i Soboru Konstantynopolikańskiego I (381). Potwierdza ono boskość Chrystusa, opisując Go jako Boga z Boga i Światłość ze Światłości, zrodzonego, nie stworzonego, który dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił na ziemię. Poza znakomitą nauką o godności i dziele Chrystusa w *Credo nicejsko-konstantynopolikańskim* znajdują się słynne określenia – *jeden, święty, powszechny i apostołski* – opisujące Kościół. W tym rozdziale zajmiemy się każdym z nich.

Kościół jest jeden

Credo nicejsko-konstantynopolikańskie podaje, że Kościół jest *jeden*. We współczesnym świecie trudno dostrzec jedność Kościoła, ale w czasach powstawania *Credo*, rzeczywiście była to jedność

organizacyjna. Zasadniczo istniał tylko jeden widzialny Kościół chrześcijański – było to przed wielką schizmą i reformacją protestancką, kiedy widzialna jedność ciała Chrystusa została zniszczona. Obecnie funkcjonują setki, a być może nawet tysiące protestanckich denominacji, stowarzyszeń i tradycji. Nie jesteśmy już w stanie stwierdzić z tą samą pewnością, która cechowała ojców Kościoła z IV wieku, że Kościół jest jeden w znaczeniu widzialnym. Na innym poziomie jednak jedność ciała Chrystusa została zachowana.

Pomimo doktryn, co do których się nie zgadzamy i na których budujemy naszą odrębność, istnieje powszechna (*katolicka*) wiara wyznawana przez wszystkie prawdziwe Kościoły, podsumowana we wczesnych wyznaniach wiary takich jak *Credo nicejsko-konstantynopolitańskie* lub *Chalcedońskie wyznanie wiary* (451). Każdy prawdziwy Kościół podpisuje się pod wspólnym rdzeniem prawdy. Wszyscy wierzymy w Trójcę. Wszyscy wierzymy w boskość Chrystusa. Wszyscy wierzymy w przebłagalne dzieło Chrystusa na krzyżu. Możemy różnić się pod względem rozumienia różnych wymiarów prześlągania, ale z całą pewnością wierzymy, że śmierć Chrystusa była prześląganiem. Kościół dalej ma jednego Pana, jedną wiarę i jeden chrzest. Jeśli ktoś został ochrzczony w Kościele luterańskim i postanawia dołączyć do Kościoła metodystów, ten drugi najprawdopodobniej uzna ważność jego chrztu. Podobnie będzie przy przejściu z metodyzmu na anglikanizm itd., ponieważ mamy jednego Pana, którym jest Chrystus, jedną wiarę i jeden chrzest.

Inny ważny aspekt jedności został zawarty w *Składzie Apostolskim*. W części poświęconej Kościołowi mowa jest o *obcowaniu świętych*, czyli o ich wspólności. Dostałem kiedyś list od 26-letniego mężczyzny cierpiącego na śmiertelną chorobę. Wiedział, że niedługo umrze, i napisał do mnie, że przeczytał moją książkę *Surprised by Suffering* [Zaskoczeni cierpieniem]. Chciał mi też

przekazać, że jest gotów na odejście do domu. Cieszył się perspektywą spędzenia wieczności z Chrystusem. „Chcę, żeby pan wiedział, że umrę w wierze” – napisał. Czytając jego list, czułem ciarki. Pomyślałem, że jeśli będę miał okazję z nim porozmawiać, to powiem mu, że spotka Marcina Lutra, św. Augustyna, Jana Kalwina, Jonathana Edwardsa i wszystkich wielkich świętych z przeszłości. Mógłbym go zapytać: „Czy zdajesz sobie sprawę, że wyruszasz w przygodę, której doświadczył już każdy chrześcijanin w historii? Każdy z nich przekroczył w swojej pielgrzymce bramę śmierci. Każdy, kto jest w Chrystusie, umarł w wierze i dołączył do całego zastępu świadków”. Obcowanie świętych – mistycznej wspólnoty, którą cieszymy się jako członkowie ciała Chrystusa – wykracza poza lokalny zbor, do którego należymy.

Kiedy jako chrześcijanie oddajemy cześć Chrystusowi w niedzielne poranki, cieszymy się Jego społecznością i poprzez Ducha pozostajemy z Nim we wspólnocie. Kiedy spotykamy się jako Kościoły, to chociaż jesteśmy częścią wielu denominacji i znajdujemy się w różnych miejscach, cieszymy się społecznością Chrystusa. Jezus jest obecny zarówno w twoim, jak i moim Kościele, łączy się i z tobą, i ze mną – i w ten sposób łączy nas wspólnota. Łacińskie słowo przetłumaczone jako „obcowanie” stanowi niemal redundancję. Człon *unio* oznacza „jedność”, z kolei przedrostek *com* to po prostu „z”. We wspólnocie Kościoła jesteśmy więc jednością z innymi ludźmi. Wspólnota ta nie obejmuje tylko żyjących świętych. My, zjednoczeni z Chrystusem, jesteśmy – przynajmniej w sensie mistycznym – we wspólnocie z tymi, którzy byli przed nami, żyjącymi, obecnymi i trwającymi w Chrystusie.

Kościół jest święty

W ostatnich latach wydarzyło się tyle skandali religijnych, że niektórzy zwątpili w świętość Kościoła. Często mówi się, że Kościół jest pełen hipokrytów. Moglibyśmy oczekiwać zatem, że ojcowie Kościoła określą go jako jeden, *nieświęty*, powszechny i apostołski.

A jednak nazwali go „świętym”. Powód tego jest prosty: to Słowo Boże określa Kościół świętym. Nowotestamentalni wierni określani są jako *hoi hagioi*, czyli „święci”. Jak możemy być tak nazywani, jeśli jesteśmy w tak oczywisty sposób nieświęci? Apostoł Paweł nakazał świętym w Koryncie: „Skończcie z tymi kłótniami i niemoralnym postępowaniem”. Jednak nadal określał ich świętymi, a nazywanie grzeszników świętymi wydaje się sprzecznością.

Kościół opisuje się jako święty z kilku powodów. Pierwszym jest to, że Kościół, jak pamiętamy, to *ekklēsia* – wielkość wywołana ze świata. Ponieważ Bóg oddzielił tę instytucję od każdej innej instytucji, uświęcił ją. Drugi powód stanowi fakt, że jego członkowie, którzy są prawdziwymi chrześcijanami, mają Ducha Świętego. Innymi słowy, Duch Święty zstępuje na Kościół – lud Boży – i w nim zamieszkuje. Nie oznacza to, że obecność Ducha Świętego automatycznie obdarza nas doskonałością. Nie dostąpiliśmy jeszcze uwielbienia; nie jesteśmy doskonale uświęceni. Jednak, ponieważ mieszka w nas Duch Święty, jesteśmy *hoi hagioi* – świętymi.

Myśląc o trzech osobach boskich, często się zastanawiałem, dlaczego tylko jedna z nich otrzymała tytuł „święty”. Wiemy, że Bóg jest święty, ale nie mówimy o Świętym Ojcu. Wiemy, że Syn jest święty, ale nie mówimy o Synu Świętym. Mamy Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dlaczego? Ponieważ w postudze trzeciej osoby Trójcy Duch Święty skupia się na uświęcaniu ludu Bożego. Działając w instytucji Kościoła, Duch Święty używa środków łaski, by nas uświęcać.

Kościół jest powszechny

Trzecim określeniem Kościoła w *Credo nicejsko-konstantynopolitańskim* jest *powszechny*, który stanowi tłumaczenie greckiego słowa *katholikos*. W IV wieku, kiedy obradowały sobory powszechne, Kościół Chrystusa był znacznie bardziej powszechny – każdy Kościół chrześcijański, bez względu na miejsce, należał do tej samej denominacji. Była to ta sama widzialna instytucja o tej samej strukturze i hierarchii. Kościół mógł więc mówić: „Tam, gdzie jest biskup, jest i Kościół”. Obecnie przez podział Kościoła powszechność ta w sensie widzialnym i instytucjonalnym została utracona.

W XVI wieku część sporu pomiędzy Rzymem a reformatorami toczyła się właśnie o tę kwestię. Jak potraktować Kościoły, które odłączyły się od wspólnoty rzymskokatolickiej, takie jak Kościół luterkański w Niemczech i Kościół reformowany w Szwajcarii i Szkocji? Rzym nie uznał powstających w tych krajach Kościołów za prawdziwe, ponieważ nie były one powszechne – ograniczały się do jednego miejsca lub narodu, podczas gdy Kościół rzymski był międzynarodowy. Kościół rzymskokatolicki ma swoich przedstawicieli na całym świecie – to jeden z argumentów przytaczanych w XVI wieku przeciwko protestantom: „Jesteście lokalni, a my – powszechni”. Protestanci jednak odpowiadali: „Wiara, którą wyznajemy – jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest – jest powszechna. Nadal trzymamy się powszechnej wiary – uniwersalnej doktryny Chrystusa i Pisma Świętego – i ta powszechność pozostaje ważnym elementem naszego Kościoła”.

Różne denominacje – presbiterianizm, luteranizm, niderlandzki Kościół reformowany, baptyzm, metodyzm i inne – mają swoje wyróżniki, punkty, w których się nie zgadzają. Na tyle jednak, na ile trzymają się jednej prawdziwej wiary, są częścią Kościoła powszechnego. Każdy prawdziwy przedstawiciel nurtu reformowanego jest częścią Kościoła powszechnego – podobnie jak każdy

prawdziwy luteranin. Z racji tego, że denominacje nie przestrzegają jedności instytucjonalnej, mogą przesłaniać powszechność Kościoła, ale jej nie niszczą. Dołączając do konkretnej denominacji, nie odrzucamy powszechności – uniwersalnej prawdy chrześcijaństwa. Wszyscy prawdziwi wierzący z każdej denominacji są częścią jednego Kościoła powszechnego.

Kościół jest apostołski

Wreszcie Kościół jest *apostołski*. Wątpię, czy kiedykolwiek wcześniej silniej atakowano integralność apostołów z wewnątrz Kościoła. Występując przeciwko autorytetowi Biblii, ludzie występują przeciw autorytetowi apostołów. Jeden z pierwszych ojców Kościoła, Ireneusz z Lyonu, musiał walczyć z gnostykami i innymi grupami twierdzącymi: „Nie będziemy już podążać za nauczaniem apostołów. Mamy własne rozeznanie, własną wiedzę, własne źródło autorytetu. Wierzymy w Jezusa, ale nie uznamy autorytetu apostołów”. Zasadniczo ich przesłanie brzmiało: „Lubimy Jezusa, ale nie znosimy Pawła”. Ireneusz powiedział jednak, że odrzucając apostoła Pawła, odrzucają Tego, kto go posłał – Jezusa.

Słowo „apostoł” oznacza po prostu „kogoś posłanego” albo „wysłannika”. Bycie apostołem w nowotestamentalnym znaczeniu nie oznacza jedynie posłania przez kogoś, ale daje także upoważnienie do wypowiedzania się na mocy autorytetu posyłającego. Dyskutując z heretykami, Ireneusz powtarzał tylko dysputę Jezusa z faryzeuszami. Faryzeusze mówili: „Jesteśmy dziećmi Boga. Wierzymy Bogu. To Ciebie, Jezusa, nie uznamy”. Jak Jezus na to zareagował? Odpowiedział: „To jest dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał” (J 6:29). Jezus był pierwszym apostołem. Został posłany przez Ojca, który udzielił

Mu wszelkiej władzy na niebie i ziemi (zob. Mt 28:18). To, co mówi Jezus, mówi Ojciec. Posyłając apostołów, Jezus powiedział: „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mnie posłał” (Mt 10:40).

Nie możemy mieć Jezusa bez św. Pawła. Nie wiemy o Jezusie nic poza tym, czego dowiedzieliśmy się ze świadectwa apostołów. Sam Jezus (a za Nim Paweł) powiedział, że apostołowie są fundamentem Kościoła (zob. Mt 16:18; Ef 2:20).

Niektóre Kościoły wierzą w nieprzerwaną sukcesję apostołską od pierwszych dwunastu aż po dziś dzień. W rzymskim katolicyzmie papieża uważa się za zastępcę lub kapłana Chrystusa. Jest następcą św. Piotra, który zgodnie z tradycją jako pierwszy pełnił funkcję biskupa Rzymu. Rzymscy katolicy wierzą, że Kościół nie jest prawdziwie apostołski, jeśli nie zachował linii sukcesji od I wieku. Większość XVI-wiecznych Kościołów protestanckich odrzuciło pogląd na sukcesję apostołską, stwierdzając, że apostołstwo nie wywodzi się z ciągłości następców, ale ciągłości doktryny. Autorytet apostołów zachowuje się w życiu Kościoła dzięki przekazywaniu prawdziwej wiary. Jest on więc wyrażany w życiu współczesnego Kościoła poprzez Pismo Święte.

Rozdział czwarty

Widzialny i niewidzialny

Mysząc o Kościele, wielu ludzi wyobraża sobie tylko instytucję – przywódców, członków, organizację itd. Teologowie jednak rozróżniają dwa aspekty Kościoła: widzialny i niewidzialny. Augustyn z Hippony jest autorem pierwszej dogłębnej teologicznej ekspozycji rozróżnienia pomiędzy Kościołem widzialnym a niewidzialnym, która nadal pozostaje przedmiotem nieporozumień i zamieszania. W tym rozdziale chcę wrócić do IV wieku i spróbować dogłębniej zrozumieć ten podział.

W latach 60. XX wieku w Ameryce obserwowaliśmy pojawienie się tzw. Kościoła podziemnego (ang. *underground church*). Ludzie zaangażowani w ten ruch wyrażali lekceważenie wobec widzialnego, zorganizowanego Kościoła, postrzegając siebie jako alternatywę. Osoby te uważały się za niewidzialny Kościół, ponieważ nie miały widocznej struktury. Odzwierciedla to poważny brak zrozumienia zamysłu św. Augustyna. Nie ma możliwości stworzenia jednego zbioru widzialnego Kościoła oraz znajdującego się poza nim niewidzialnego Kościoła, ponieważ według św. Augustyna niewidzialny Kościół zawiera się w ramach Kościoła widzialnego. Są osoby należące do Kościoła niewidzialnego, które jednocześnie nie należą do Kościoła widzialnego, ale to bardzo rzadkie przypadki. Do tej kategorii biskup z Hippony zaliczyłby ludzi takich jak Iotr na krzyżu, który nawrócił się w godzinie swojej

śmierci. Nie miał możliwości dołączenia do widzialnej instytucji; wisząc na krzyżu, nie mógł się ochrzcić. Wiemy, że ludzie bywają izolowani od społeczeństwa i zostają wtrąceni na przykład do więzienia. Pozbawia się ich możliwości kontaktu z innymi chrześcijanami. Należą dzięki wierze do ciała Chrystusa, choć pozostają (przynajmniej na jakiś czas) poza widzialnym Kościołem.

Człowiek może należeć do niewidzialnego Kościoła – nie będąc członkiem Kościoła widzialnego – w jeszcze jednej sytuacji: kiedy rzeczywiście jest dzieckiem Bożym, ale przez niedojrzałość duchową ma poważnie wykrzywione spojrzenie na Kościół. Może rozczarował się lokalnym zbożem, zanim zetknął się z nauczaniem Pisma Świętego, a może jako nawrócony myśli: „Nie chcę wpaść w pułapkę instytucjonalizmu”. Zakładamy jednak, że kiedy ktoś rzeczywiście odrodzony z Ducha Świętego zrozumie nauczanie Nowego Testamentu, to usłyszy głos Pana nakazujący mu bycie częścią Jego ciała, i na tym skończy się jego nieposłuszeństwo.

Sytuacja może być też odwrotna. Niektórzy ludzie wpisali swoje imiona na listę członków widzialnego Kościoła, ale nie są dziećmi Bożymi. Są niewierzący – pozostają poza Królestwem Bożym. Należą do widzialnej społeczności kościelnej, ale nie są częścią niewidzialnego Kościoła, na który składają się tylko wybrani – ci, którzy zostali powołani dzięki dziełu Ducha Świętego i przywiezieni do prawdziwej wiary.

Święty Augustyn także pisał o tej sytuacji. Stwierdził, że Kościół jest ciałem, *corpus*, ale ciałem zmieszonym – *corpus permixtum*. Wniosek ten wyciągnął z nauczania Jezusa, który powiedział, że w Kościele występują też kąkole, które rosną wśród pszenicy (Mt 13:24–30). Oznacza to, że Kościół widzialny obejmuje zarówno wierzących, jak i niewierzących. Wymaga to ostrożności w stosowaniu dyscypliny kościelnej. Zgodnie z jej ustanowionym przez Chrystusa procesem niepokutująca jednostka oddająca się poważnemu grzechowi zostaje ostatecznie usunięta z ciała

i uznana za niewierzącą (Mt 18:15–20). Chrystus ograniczył jednak zakres stosowania tej dyscypliny kościelnej, więc Kościół powinien bardzo uważać, żeby nikogo pochopnie nie ekskomunikować i nie doprowadzić tym samym do wydalenia z Kościoła dziecka Bożego. Chociaż Jezus ustanowił ekskomunikę, obwarował ten proces wielką starannością i ostrożnością. Lepiej, żeby Kościół żył dalej razem z rosnącymi wśród niego chwastami, niż żeby w zapale oczyszczania się zaczął bezwzględnie wrywać zasadzoną przez Boga pszenicę i niszczył ją razem z kąkolami.

Jezus posługuje się także obrazem owiec i kózłów (Mt 25:31–46). Owcami są ci, którzy rzeczywiście należą do Chrystusa, naprawdę Go kochają i przyjmują. Kózłami są z kolei ci, którzy fałszywie wyznają wiarę. Jezus wskazuje, że można złożyć wyznanie wiary i zrobić wszystko, czego wymaga widzialny Kościół, by zostać przyjętym do wspólnoty. Można ukończyć kurs dla kandydatów na członków, złożyć wiarygodne wyznanie wiary, przyjmując znak chrztu, by stać się członkiem Kościoła. Można nawet skrupulatnie oddawać dziesięcinę, angażować się w życie Kościoła, regularnie i punktualnie stawiać się na nabożeństwach – cały czas opierając się na fałszywym wyznaniu wiary. O takich fałszywie nawróconych ludziach Jezus powiedział: „Lud ten przybliży się do mnie swymi ustami i czci mnie wargami, ale ich serce daleko jest ode mnie” (Mt 15:8).

Oczywiście wygłaszane twierdzenia możemy postrzegać tylko z zewnątrz. Należą do sfery widzialnej (lub słyszalnej). Jednak powodem, dla którego św. Augustyn nazywa wewnętrzny rdzeń prawdziwych wierzących „Kościółem niewidzialnym”, jest to, że to, co niewidoczne, znajduje się w ich sercach. Z Biblii wiemy, że człowiek patrzy na pozory, a Bóg patrzy na serce (1 Sm 16:7). Niewidzialny Kościół jest niewidoczny dla nas, ale nie dla Boga. Chrystus zna swoje owce (J 10:14). Wie, kto należy do Niego prawdziwie; potrafi czytać w sercach – jak w przypadku Samarytanki (J 4). Bóg widzi stan dusz bez jakichkolwiek zewnętrznych

dowodów wiary. Wie, kto jest rzeczywiście odkupiony, a kto nie. My tego nie wiemy, można nas oszukać. Ludzie mogą stwarzać dobre pozory pobożności. Ten problem nazywamy hipokryzją.

Po tym, jak zostałem chrześcijaninem, rozmawiałem ze znajomym, który szczylił się swoim akademickim sceptycyzmem. Z pogardą traktował chrześcijańskie twierdzenia o prawdzie. Opowiedziałem mu o swojej nowo odnalezionej wierze, a on to wyśmiał i uznał mnie za naiwnego. Pamiętam, jak ciężko mi to na duchu. Następnego ranka poszedłem do Kościoła, spojrziałem w głąb przejścia i zauważyłem tego znajomego. Siedział ze swoimi rodzicami. Kiedy nadszedł czas mówienia *Składu Apostolskiego*, wstał i zaczął niemal recytować: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego”. Wszyscy obecni mogli go usłyszeć; złożył zewnętrzne wyznanie wiary. Czcił Boga ustami, choć poprzedniego wieczora zdradził, jak daleko od Niego jest jego serce, wyrażając pogardę dla wiary chrześcijańskiej.

W dniu mojego egzaminu ordynacyjnego jeden z moich kolegów, który także miał przed nim stanąć, zapytał mnie:

– Mam uznać zmartwychwstanie Chrystusa czy nie?

– Co masz na myśli? – odparłem.

– Czy powinienem powiedzieć, że wierzę w zmartwychwstanie Chrystusa? – powiedział.

– A wierzysz? – zapytałem.

– Nie wierzę w to od lat – stwierdził. – Jak można znać teorie krytyczne i nadal uznawać zmartwychwstanie Chrystusa? Ale wiem, że niektórzy będą nalegali, żebym to powiedział.

Ostatecznie stanął przed prezbiterium i złożył fałszywe wyznanie wiary.

Są okresy w historii Kościoła, w których Bóg tak odnawia ciało Chrystusa, że doświadcza ono przebudzenia na sprawy duchowe i widzialny Kościół zaczyna składać się niemal wyłącznie z tych, którzy prawdziwie wierzą. Dzieje Kościoła obejmują

jednak także mroczne chwile, w których popada on w głębokie zepsucie i nieposłuszeństwo – na tyle, że Kościoły stają się, jak ujmuje to Pismo Święte, synagogami Szatana. W takich czasach trzeba mieć dużo szczęścia, żeby w widzialnym Kościele odnaleźć choć fragment Kościoła niewidzialnego. Pamiętajmy, co wydarzyło się w Starym Testamencie. Cały naród izraelski został powołany do wspólnoty z Bogiem i cały naród uczestniczył w widzialnym Kościele Izraela, w społeczności przymierza. Pod koniec czasów Starego Testamentu jednak nadzieja na przyszłość pozostała w maleńkiej reszcie wiernych.

Istnieje jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Czasem jesteśmy tak bardzo świadomi problemu widzialnego i niewidzialnego Kościoła, że redukujemy możliwą liczbę członków tego drugiego niemal do zera. Cierpimy na coś, co nazywam „syndromem Eliasza”. Czy pamiętasz, jak Eliaz skarzył się Bogu, że próbuje być wierny wśród niewiernych? Zarówno kapłani, jak i prorocy obrali zupełnie inny kierunek niż on. Stwierdził w końcu: „Ja sam tylko pozostałem” (1 Krl 19:14). Bóg upomniał go, mówiąc, że On zachowuje swój lud: „Jednak zachowałem sobie w Izraelu siedem tysięcy, których kolana nie zginały się przed Baalem i których usta nie całowały go” (1 Krl 19:18). Eliaz jednak wszędzie widział ludzi klęczących przed Baalem. Nie potrafił znaleźć siedmiu wyznawców prawdziwego Boga – a co dopiero siedmiu tysięcy. Jednak Bóg wiedział, kim są ci, którzy do Niego należą.

Tym, co rozstrzyga pomiędzy widzialnym a niewidzialnym, jest stan duszy. Jedno z najbardziej przerażających ostrzeżeń wypowiedzianych przez Jezusa znajduje się w zakończeniu Kazania na górze:

Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie mi tego dnia: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy

w twoim imieniu i w twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów, i w twoim imieniu nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im oświadczę: Nigdy was nie znałem. Odstąpcie ode mnie wy, którzy czynicie nieprawość (Mt 7:21–23).

Powtórzenie w zwrocie „Panie, Panie” wskazuje na bliską relację. Ci ludzie są przekonani, że mają głęboką relację z Jezusem. Przeraza mnie, że nie tylko niektórzy, ale *wielu* rzeczywiście sądzi, że ma osobistą relację z Chrystusem. W dniu ostatecznym Jezus powie do tego tłumu: „Proszę, zostawcie mnie, nie znam waszych imion”. Będą protestowali: „Ale Panie, byłem kaznodzieją”, „Prorokowałem”, „Czyniłem cuda”, „Wypędzałem z ludzi demony”, „Spójrz na wszystkie cudowne rzeczy, których dokonałem w imieniu Kościoła”. Jezus odpowie tym, którzy czynili nieprawość: „Odejdźcie”. To ludzie, którzy mówią, że kochają Chrystusa, ale odmawiają posłuszeństwa Jego przykazaniom.

Dla Jana Kalwina rozróżnienie na Kościół widzialny i niewidzialny stanowiło problem, ponieważ uważał, że skoro serca wiernych znane są tylko Bogu, to obecność Kościoła niewidzialnego wcale nie powinna być niewidzialna. Sądził, że zadaniem niewidzialnego Kościoła jest stawanie się widzialnym. Ci, którzy naprawdę wierzą, mają być światłem świata, mają wyrażać swoją wiarę, aby dawać świadectwo Panu, do którego Kościół należy.

Rozdział piąty

Kiedy odejść z Kościoła

Przekonaliśmy się już, że człowiek może złożyć fałszywe wyznanie wiary. A czy jest możliwe, żeby wyznanie wiary całej grupy Kościoła widzialnego stanowiło fałsz? Czy Kościół może zepsuć się na tyle, że przestanie być prawdziwy? Innymi słowy, kiedy Kościół przestaje być Kościołem? Odpowiedź uzależniona jest od tego, jak postrzegamy naturę Kościoła. Może też wpływać na decyzję o przyłączeniu się do wspólnoty lub o odejściu z tej wspólnoty.

Aby zrozumieć, czym jest prawdziwy Kościół, warto wziąć pod uwagę jego historię. Istnieje kilka odpowiedzi na to pytanie, opartych na różnych aspektach Kościoła. Pomagają nam one zrozumieć, czym jest Ciało Chrystusa.

W eseju *Ecclesia ab Abel* Yves Congar, francuski teolog rzymskokatolicki, dopatrywał się korzeni Kościoła już w historii Abła. Zestawiał ze sobą ofiarę wielbiącego Boga Abła z nieszczerą ofiarą Kaina. Akt uwielbienia Abła spodobał się Bogu i został przyjęty, podczas gdy Kaina nie. Z tego powodu Kain zabił brata. Congar cofa się aż do Abła, aby odnaleźć początki Kościoła w kategoriach uwielbienia podobającego się Bogu.

Możemy sięgnąć jeszcze dalej i powiedzieć, że korzenie Kościoła sięgają ogrodu Eden, ponieważ Kościół jest tam, gdzie wspólnota Boga i Jego stworzeń, i tam, gdzie człowiek został stworzony,

by wielbić Boga. Przed Upadkiem Adam i Ewa bez wątplenia kłaniali się Bogu w adoracji, służbie i czci. W pewnym sensie zatem Kościół został zapoczątkowany w Edenie.

Jeśli jednak rozumiemy Kościół jako wybranych, tak jak św. Augustyn, trzeba by przesunąć się jeszcze dalej wstecz. Można by stwierdzić, że początki Kościoła sięgają momentu przed założeniem świata, kiedy Bóg wybrał ludzi do zbawienia w Chrystusie (Ef 1:3–6).

Patrząc z innej perspektywy i uwzględniając w poszukiwaniach tylko historię Nowego Testamentu, uwagę zwrócić można na wiele różnych momentów, za których przykład posłużyć mogą dzień ukrzyżowania Chrystusa, Wielkanoc i zesłanie Ducha Świętego. Innym punktem może być ostatnia wieczerza w Wieczerniku, gdzie Jezus po raz ostatni świętował Paschę ze swoimi uczniami. Poczynił misterne przygotowania, aby spotkali się przy stole. Liturgia paschalna podążała za wzorcem ustanowionym przez Boga w Księdze Rodzaju. Każdy jej element symbolizował akt Bożego odkupienia. Uczniowie celebrowali poszczególne części posiłku, kiedy Jezus nagle odstąpił od scenariusza i zmienił program. Wziął chleb i powiedział: „To jest moje ciało” (Mt 26:26). Próżno szukać tego w liturgii paschalnej starego przymierza. Następnie wziął kielich wina i oznajmił: „To bowiem jest moja krew nowego testamentu” (Mt 26:28), ogłaszając zapoczątkowanie nowego przymierza zapowiedzianego wieki wcześniej przez Jeremiasza (Jr 31:31–34). Przymierze zaanonsowane przez Jezusa w Wieczerniku zostało zatwierdzone następnego popołudnia, kiedy Chrystus przelał krew za swój Kościół.

Innym momentem wskazywanym jako początek Kościoła jest śmierć Szczepana (Dz 7), ponieważ pociągnęła ona za sobą kryzys w rodzącej się dopiero chrześcijańskiej społeczności. Pierwotnie Kościół składał się niemal wyłącznie z osób nawróconych z judaizmu. Jednak konflikt pomiędzy władzami żydowskimi a rodzącą

się społecznością chrześcijańską tak się zaostrzył, że w krótkim czasie widzialny dom Izraela przestał tolerować chrześcijańskie poglądy. Zabicie Szczepana za świadectwo o Chrystusie spowodowało poważny rozłam pomiędzy społecznością żydowską a powstającą społecznością chrześcijańską.

Nie zniszczyło to jednak zupełnie wspólnoty pomiędzy Żydami a chrześcijanami. Po śmierci Szczepana i związanym z nią prześladowaniu chrześcijan w Jerozolimie (Dz 8:13) Saul, który pilnował wtedy szat kamienujących Szczepana, zaczął głosić Dobrą Nowinę o Chrystusie w synagogach. Innymi słowy, do co najmniej 70 roku prześladowana mniejszość chrześcijan z zasady starała się utrzymać więź ze społecznością żydowską.

To ważne. Żyjemy w czasach niespotykanych wcześniej rozłamów w Kościele. Ludzie wydają się gotowi na odejście z Kościoła lub jego dzielenie nie z powodu kluczowych doktryn takich jak Trójca, ale z błahych przyczyn takich jak konflikty osobowości. Podziały w ramach widzialnej społeczności kościelnej oczywiście nie zawsze są pożądane – ale czasem bywają potrzebne. Są chwile, gdy Kościół staje się tak zepsuty, że nie tyle *można* z niego odejść, co *należy* to zrobić. Ma to zastosowanie zarówno przy dużych wspólnotach kościelnych, kiedy rozważa się odejście i założenie nowego Kościoła (lub dołączenie do innego), jak i przy jednostkach i małych grupach, kiedy myśli się o opuszczeniu zboru. Kiedy dochodzi do tak zasadniczych kryzysów?

Zanim odpowiemy na to pytanie, wróćmy do XVI wieku – czasów, w których chrześcijanie szczególnie zmagali się z tym problemem. Kiedy Luter w niemieckiej Wittenberdze przybijał do drzwi kościoła 95 tez, nie przypuszczał, jakie przyniesie to konsekwencje. W tamtych czasach uczeni uniwersyteccy często wzywali do debat akademickich i teologicznych. Luter chciał rozpocząć rozmowę na temat sprzedaży odpustów w Niemczech. Jego zamiarem było pobudzenie do debaty, jednak wkrótce jego

tezy – ze względu na niewiele wcześniejsze wynalezienie druku – zostały wielokrotnie powielone, a ich kopie rozniosły się po całych Niemczech. Rozpocząła się reformacja protestancka.

Luter nie mógł przewidzieć, że jego działania doprowadzą do jednego z największych podziałów w historii chrześcijaństwa. Po tym, jak został surowo napomniany za swoją doktrynę usprawiedliwienia jedynie przez wiarę, rozpoczął się kolejny kryzys. Papież Leon X wydał bullę papieską, w której ekskomunikował Lutra, porównując go do dzika z lasu chcącego zniszczyć Bożą winnicę. Papież potępił Lutra i wykluczył go z widzialnego Kościoła.

Ten jednak nie dał się uciszyć. Po ekskomunice do Lutra i innych reformatorów zaczęły dołączać tysiące osób. Jan Kalwin zamierzał zostać księdzem w Kościele rzymskokatolickim, ale ze względu na sumienie przyjął naukę Lutra. Od starego Kościoła zaczęły odłączać się nowe. Ludzie pytali: „Czy słusznie jest iść tak daleko, by zrywać wspólnotę i społeczność z Kościołem, który istnieje od setek lat?”.

W dziele *O niewolnej woli* Luter odpowiedział na zarzuty Erazma z Rotterdamu, rzymskokatolickiego uczonego. Podziękował mu za to, że nie niepokoi go błahymi kwestiami. Spierali się jednak o sprawy, które Luter uważał za najistotniejsze dla ludu Bożego. Na przykład za Augustynem Luter nazwał doktrynę o wybraniu *cor ecclesia* – sercem Kościoła. Sądził, że doktryna o usprawiedliwieniu jedynie przez wiarę, będąca sednem XVI-wiecznej reformacji, stanowi podstawę bytu Kościoła. Można nie zgadzać się z jego zdaniem, ale Luter był go pewien ze względu na sposób doznawania odkupienia – co ma wieczne konsekwencje. Luter powiedział, że kwestia ta jest tak ważna, że jest gotów sprzeciwić się każdej strukturze władzy na świecie. Wierzył, że jeśli nie przeciwstawi się władzom kościelnym, będzie to jednoznaczne z przeciwstawieniem się Bogu. Dla Lutra wybór polegał na zdradzie albo Chrystusa, albo Kościoła.

Konieczność podjęcia takiej decyzji jest straszna. Wielu z nas jednak w jakimś stopniu spotka się z tym dylematem, ponieważ obecny Kościół niekiedy sprawia, że XVI-wieczny rzymski katolicyzm wydaje się niemal nieskazitelny. W pewnych kręgach zaprzeczają się nie tylko usprawiedliwieniu z wiary, ale nawet boskości Chrystusa. Niektóre Kościoły nie uznają nawet istnienia Boga. Wszelkiego rodzaju rażące grzechy są nie tylko tolerowane, ale i popierane.

Czy jest to po prostu tymczasowa utrata łaski, która może powrócić, czy jesteśmy świadkami odstępstwa? Odstępstwa, czyli tego co stało się w Izraelu, kiedy fałszywi prorocy wyparli się pierwszego wyznania wiary. Odstępcą jest ten, kto złożył wyznanie wiary, a potem się tej wiary wyrzekł. Strasznie przypisywać to określenie komukolwiek, ale wykorzystanie go w kontekście Kościoła jest czymś szczególnie radykalnym. W XVI wieku reformatorzy musieli zadać sobie pytanie, czy skupiony wokół Rzymu widzialny Kościół pogrążył się w odstępstwie.

Dzisiejszy konflikt bardzo różni się od tego z przeszłości. Reformacja jednak była potrzebnym czasem teologicznej refleksji wśród protestantów. Zmusiła ich, by zadali sobie pytanie: „Co wyróżnia prawdziwy Kościół?”. Znalezienie na nie odpowiedzi pozwoliło im rozstrzygnąć, czy pozostaną we wspólnocie z Rzymem, czy będą zmuszeni się od niego oddzielić. Stwierdzili, że istnieją trzy znamiona prawdziwego Kościoła. Ich zrozumienie i zastosowanie może pozwolić nam podjąć decyzję o odejściu lub pozostaniu w konkretnym Kościele.

Pierwszy znak rozpoznany przez reformatorów stanowi zwiastowanie Ewangelii. Prawdziwy Kościół zwiastuje Ewangelię.

Drugim jest udzielanie sakramentów. Rzymski katolicyzm uznaje siedem sakramentów, ale ruch protestancki zmniejszył ich liczbę do dwóch: chrztu i Wieczerzy Pańskiej. Niektórzy próbowali w ogóle wyeliminować sakramenty, ale reformatorzy

stwierdzili, że usunięcie sakramentów to usunięcie Kościoła. Według nich każde ugrupowanie podające się za chrześcijańskie, ale odrzucające sakramenty, nie ma prawa uważać się za prawdziwy Kościół.

Dyscyplina jest trzecim znakiem. W przeszłości Kościół w ramach dyscypliny stosował tortury takie jak rozciąganie na łożu sprawiedliwości i palenie na stosie. Uważano, że każdy rodzaj kary cielesnej jest usprawiedliwiony, jeśli może uratować człowieka przed wiecznymi mękami piekielnymi. Jakkolwiek chybione były te praktyki, władze kościelne wierzyły, że postępowały właściwie. Dzisiaj, idąc za przykładem reformatorów, nie dyscyplinujemy za pomocą kar cielesnych. Obecnie dyscyplina ogranicza się do różnych form duchowej nagany, obejmujących napomnienie, odsunięcie od sakramentów i ekskomunikę. Ma na celu zawracanie błędzących, stanie na straży czystości Kościoła i ochronę dobrego imienia Chrystusa.

Najważniejszą kwestię stanowi jednak pierwszy znak, czyli zwiastowanie Ewangelii. Zastanówmy się, jak czysta musi być zwiastowana przez Kościół Ewangelia, aby był on prawdziwy. Wiemy, że niektórzy ludzie są gotowi odejść i założyć nowy Kościół z powodu najdrobniejszych różnic doktrynalnych. Jakkolwiek niezgodność jest dla nich powodem, by odłączyć się od Kościoła i założyć własny. Reformatorzy tak nie uważali. Mówiąc o zwiastowaniu Ewangelii, mieli na myśli, że jest ona zwiastowana *co do jej istoty*, czyli że Kościół uznaje jej sedno i zajmuje się jej szerzeniem. Chodzi o jej niezbędne elementy, bez których nie byłaby Ewangelią. Jeśli na przykład Kościół nie wierzy w dokonane przez Chrystusa przebłaganie, to zaprzecza Ewangelii, ponieważ ma ono zasadnicze znaczenie dla biblijnej doktryny o zbawieniu.

Każdy błąd, który przyjmujemy – a przyjmujemy ich wiele – wpływa na powodzenie Ewangelii, a przez to także Kościoła.

Nie każdy błąd jest jednak na tyle poważny, by odrzucać coś, co jest kluczowe dla Ewangelii, lub temu zaprzeczać. Reformatorzy stwierdzili więc, że jeśli dana instytucja zaprzecza czemuś kluczowemu dla Ewangelii, lub to odrzuca, to przestaje być Kościołem. Dlatego protestanci ani rzymscy katolicy nie uznają mormonów ani świadków Jehowy za współdomowników wiary. Organizacje te zaprzeczają boskości Chrystusa, a Kościół chrześcijański od zawsze uważał ją za sedno chrześcijaństwa. Luter powiedział, że usprawiedliwienie na podstawie samej wiary stanowi sedno Ewangelii i każda organizacja kościelna, która temu zaprzecza, nie jest w rzeczywistości Kościołem.

Pierwsza oznaka Kościoła stanowi tę najważniejszą. Niespełnianie tego warunku pozwala stwierdzić, że dana grupa nie jest prawdziwym Kościołem. To samo dotyczy pozostałych dwóch oznak. Odrzucanie lub bezczeszczenie sakramentów oraz popieranie grzeszenia także świadczy o nieprawdziwości Kościoła.

W stosowaniu tych oznak, czy to jako jednostki, czy rodziny, musimy zachować ostrożność i cierpliwość. Kościoły, podobnie jak ludzie, podatne są na poważne upadki, z których mogą się podnieść, jeśli się nawrócą. Powinniśmy wystrzegać się dwóch błędów. Z jednej strony nie powinniśmy zbyt pośpiesznie odchodzić, a z drugiej nie możemy tolerować tego, co niedopuszczalne, aby nie utożsamiać się w ten sposób z wyparciem Chrystusa.

Rozdział szósty

Aż po krańce ziemi

Co jest misją Kościoła? To bardzo ważne pytanie dotyczące naszej odpowiedzialności jako członków Kościoła.

Kiedy studiowałem w seminarium, przygotowując się do posługi duszpasterskiej, miałem okazję spędzić nieco czasu z pewnym starszym duchownym. Po tym, jak wypytałem go o wiele spraw, odwrócił role i zadał mi dość prowokacyjne pytanie: „Czy Kościół jest bardziej jak armia, czy jak szpital?”. Nie wahałem się ani przez chwilę i odpowiedziałem, że Kościół to armia.

Byłem pełnym zapału młodym człowiekiem, który zaciągnął się do wojska i zgłosił na bitwę. Główne zadanie Kościoła postrzegałem jako walkę duchowej armii o Królestwo Boże. Nie uważałem Kościoła za miejsce, do którego ludzie mogą się udać przede wszystkim po to, by opatrzone ich rany. To zachowanie typowe dla młodych, którzy bardziej ekscytują się przygodami, bitwami i podbojami niż służbą cierpiącym, samotnym lub zranionym. Oczywiście duchowny roztropnie mnie upomniał i powiedział, że celowo zawarł w pytaniu fałszywy dylemat: „Synu, Kościół to i armia, i szpital”.

Czasem mówi się, że Kościół to jedyna armia, która strzela do własnych rannych. To cyniczne stwierdzenie odzwierciedla przeżycia ludzi, którzy nie czuli, żeby Kościół dobrze im służywał. To prawda, że chodzimy do Kościoła, żeby nam służyono. Jednak

doświadczając w Kościele uzdrowienia, wkraczamy także na pole bitwy, która – jak mówi apostoł Paweł – nie toczy się przeciwko ciału i krwi, ale przeciw zwierzchnościom, władzom i duchowemu złu na wysokościach (Ef 6:12). Żeby Kościół był Kościołem, to musi w tym świecie być Kościołem walczącym. Nie jest jeszcze Kościołem triumfującym, który zwyciężył i dostąpił uwielbienia. Nikt nie może wyjść zwycięsko z bitwy, jeśli wcześniej do niej nie stanie. Pismo Święte wyraźnie wzywa nas do walki.

Pomyślmy o męczeństwie Szczepana. To przełomowy moment w historii Kościoła. Władze żydowskie potępiły Szczepana jako heretyka, mimo że głosił prawdziwą wiarę. Po opisie jego śmierci (Dz 7) czytamy:

A Saul zgodził się na zabicie go. W tym czasie zaczęło się wielkie prześladowanie kościoła w Jerozolimie i wszyscy oprócz apostołów rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii. Szczepana zaś pogrzebali bogobojni ludzie i bardzo go opłakiwali. Tymczasem Saul niszczył kościół. Wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i kobiety i wtrącał ich do więzienia. A ci, którzy się rozproszyli, szli wszędzie, głosząc słowo Boże (Dz 8:1–4).

Ósmy rozdział Dziejów Apostolskich opisuje punkt przejściowy w dziejach pierwszego Kościoła. Na jego początku czytamy, że wybuchło wielkie prześladowanie wspólnoty w Jerozolimie. Dlaczego Kościół w ogóle tam się znajdował? Wstępując do nieba, Jezus polecił swoim uczniom czekać w Jerozolimie i oczekiwać na moc z wysokości: „Przyjmiecie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was” (Dz 1:4, 8). Do czego potrzebowali tej mocy? Chrystus miał wylać swojego Ducha na Kościół, aby wyposażyć go do misji, którą mu powierzył, wyznaczając także jej cel. Przy wniebowstąpieniu ostatnie pytanie uczniów brzmiało: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowi?” (Dz 1:6). Jezus po prostu je

zignorował i powiedział: „Będziecie mi świadkami w Jerozolimie, w całej Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi” (Dz 1:8).

Posłannictwo Chrystusowe powierzone Kościołowi obejmowało najpierw Jerozolimę, a następnie Judeę, Samarię i całą ziemię. Kontekst jego nadania stanowiło przytoczone pytanie uczniów, na które Jezus mógłby odpowiedzieć: „Zadajecie nie to pytanie. Nie do was należy znać czasy i pory”. Wstępował do Ojca w niebie, gdzie czekała Go koronacja i ustanowienie Królem królów i Panem panów, ale Jego Królestwo jest niewidzialne.

Przypomnijmy sobie Piłata pytającego o Królestwo Jezusa w czasie Jego procesu: „Czy ty jesteś królem Żydów?” (J 18:33). Jezus odpowiedział: „Moje królestwo nie jest z tego świata” (J 18:36). Czy oznacza to, że nie ma On władzy nad tym światem, że Jego moc go nie obejmuje? Oczywiście, że nie. Wręcz przeciwnie: wszelka władza na niebie i ziemi została powierzona Chrystusowi. Przy wniebowstąpieniu Król królów wstąpił na tron, a więc już zasiada w miejscu, skąd sprawuje władzę nad całym wszechświatem.

Czy myślisz, że szare eminencje z Waszyngtonu lub Brukseli codziennie się z Nim konsultują, zanim podejmą jakieś decyzje? Czy myślisz, że politykom tego świata zależy na wypełnianiu woli Tego, który jest ich Królem? Nie. W obecnych czasach nie widzimy wywyższonego i władającego całym wszechświatem Chrystusa. Królestwo Boże pozostaje niewidzialne.

Co jest głównym zadaniem powierzonym przez Jezusa Kościołowi? Pamiętajmy, że główna funkcja Kościoła, jak powiedział Kalwin, to sprawianie, aby niewidzialny Kościół stawał się widzialny. Każdy wierzący został więc powołany do tego, aby być świadkiem. W żargonie chrześcijańskim czasem używamy słowa „świadczenie” jako synonimu ewangelizowania, ale w Biblii nie są one równoznaczne. „Świadczenie” jest ogólnym pojęciem, a „ewangelizowanie” jednym z jego znaczeń. W języku

chrześcijańskim mamy tendencję, by odwracać ten porządek. Jest wiele różnych sposobów, na które Kościół powołany jest do świadectwa o królestwie Bożym i panowaniu Chrystusa. To jasne, że jeden z najważniejszych z nich stanowi zwiastowanie Ewangelii – dzieła ewangelizacji. To kluczowa forma świadectwa, ale gdy Kościół służy ubogim, karmi głodnych, poi spragnionych, ubiera nagich i odwiedza więźniów, panowanie Chrystusa czyni widzialnym.

Nasze zadanie stanowi składanie świadectwa – czy to poprzez służbę chorym lub więźniom, czy uczciwość w pracy, czy zwiastowanie Ewangelii. Wszystko to są formy świadectwa. Co ciekawe, greckie słowo tłumaczone jako „świadek” to *martyria*, od którego pochodzi także termin „męczennik” (ang. *martyr*). Ci, którzy składali świadectwo o Królestwie Bożym aż do śmierci, nazywani są męczennikami – nie z powodu śmierci, ale dlatego że poprzez wyznawanie wiary i posłuszeństwo składali świadectwo, czyniąc niewidzialne Królestwo Boże widzialnym. Do męczeństwa dochodzi jednak tylko wtedy, kiedy Kościół walczy. Świat nie jest zainteresowany zabijaniem dezertersów z armii, która się poddała. Ryzykujemy męczeństwem tylko wtedy, gdy jako chrześcijanie poważnie traktujemy wiarę.

Kościół w I wieku nie musiał długo czekać na prześladowania. Jezus przedzał uczniów:

Jeśli świat mnie znienawidził, to was też będzie nienawidzić. Będziecie musieli wziąć swój krzyż. Utożsamiając się ze mną, musicie być gotowi wziąć udział w moim upokorzeniu, poniżeniu i cierpieniu, jeśli chcecie dzielić ze mną chwałę i wywyższenie.

Nie minęło wiele czasu od Jego odejścia, kiedy ogień prześladowania spadł na pierwszy Kościół. Pierwsze prześladowanie było tak intensywne, że społeczność chrześcijańska musiała uciekać z Jerozolimy. Boża opatrność sprawiła, że popchnęło

ono Kościół jerozolimski do Judei, Samarii i po najdalsze krańce ziemi. Jak czytamy: „A ci, którzy się rozproszyli, szli wszędzie, głosząc Słowo Boże” (Dz 8:4). Tak wygląda efekt prześladowań. Tam, gdzie Kościół był prześladowany, rozpraszał się, ale tam, gdzie się rozpraszał, głosił Słowo Boże.

Kim byli ci, którzy się rozproszyli? „Wszyscy oprócz apostołów rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii” (Dz 8:1). Kościół walczący w I wieku był wspólnotą zmobilizowanych świeckich. Apostołowie zostali w Jerozolimie. To świeccy wykonywali pracę ewangelizacyjną.

Jedno z głównych zadań Kościoła stanowi wyposażanie świętych do posługi. Kościół ma nie tylko karmić dusze i przygotowywać do nieba, ale także szkolić i pomagać zdobywać umiejętności posługi. Każdy chrześcijanin został powołany do uczestnictwa w posłudze Kościoła – i tylko wtedy, gdy jego świeccy członkowie są zmobilizowani, Kościół walczący wywiera wpływ na świat. Właśnie dlatego zadaniem organizacji Ligonier Ministries jest wyposażanie wiernych do służby, przekazywanie im niezbędnej wiedzy i uczenie jasnego jej wyrażania. Potrzebujemy przeszkolonych ludzi, którzy będą zgłaszali się do armii Chrystusa.

Prześladowanie chrześcijan stanowi raczej normę niż wyjątek. Kiedy nikt nas nie prześladowuje, nie jest tak, dlatego że wygraliśmy bitwę i wszyscy są już chrześcijanami. Nie jesteśmy prześladowani, bo nikt nie uważa nas za zagrożenie. Odesłano nas do rezerwatu i powiedziano nam: „Jeśli będziecie się zachowywać i żyć na swoim terenie, macie wszelką swobodę i ochronę, by się modlić, ile tylko chcecie, czytać do woli Biblię i śpiewać hymny. Ale jeśli odważycie się wychylić stamtąd nos, będzie was to kosztowało głowę. Nie wchodźcie ze swoją wiarą do strefy publicznej”. Kiedy tego próbujemy, przekonujemy się, jak szybko spada na nas młot prześladowań. Pierwszy Kościół jednak

walczył o Królestwo Boże i przygotował się na to, że niektórzy polegną za wiarę.

W 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków autor podsumował wielkie dzieła bohaterów wiary z przeszłości słowami: „I co jeszcze mam powiedzieć? Nie wystarczyłoby mi bowiem czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie, Samuelu i o prorokach; Którzy przez wiarę pokonali królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili spełnienia obietnic, zamknęli paszcze lwom” (Hbr 11:32–33). Oto Kościół walczący.

Zgasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, umocnieni powstawali z niemocy, stali się dzielni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska. Kobiety odzyskały swoich zmarłych przez wskrzeszenie. Inni zaś byli torturowani, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania. Jeszcze inni doświadczyli szyderstw i biczowania, ponadto kajdan i więzienia. Byli kamienowani, przerynani piłą, doświadczeni, zabijani mieczem, tułali się w owczych i kozich skórach, cierpieli niedostatek, ucisk, utrapienie; (Których świat nie był godny) (Hbr 11: 34–38).

Wszyscy oni szukali lepszego miasta, którego budowniczym i twórcą jest Bóg (Hbr 11:10). Każdy z nich pod koniec swojej pielgrzymki przekroczył granicę i z Kościoła walczącego wkroczył do Kościoła triumfującego. Jeśli nie jesteśmy gotowi walczyć i umierać, nie jesteśmy wierni misji Kościoła.

Nawet jeśli nikt nie grozi nam śmiercią za nasze świadectwo, jesteśmy powołani do dołączenia do Kościoła w jego misji. Kościół, Ciało Chrystusa, ma do wykonania zadanie. Jako jego członkowie zostaliśmy wezwani, by je realizować. Kościół nie może wypełnić misji bez nas, a my nie jesteśmy w stanie wypełniać swojego powołania w pojedynkę. Potrzebujemy Kościoła, a Kościół potrzebuje nas.

O autorze

Doktor R.C. Sproul (1939–2017) był założycielem i przewodniczącym Ligonier Ministries, pastorem Kościoła św. Andrzeja w Sanford na Florydzie, pierwszym rektorem Reformation Bible College i redaktorem naczelnym magazynu „Tabletalk”. Brał udział w programie radiowym *Renewing Your Mind* [Odnowienie umysłu], emitowanym przez setki stacji radiowych w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie, który do dzisiaj można odsłuchać online. Doktor Sproul napisał ponad sto książek, m.in. *Świętość Boga*, *Czy jesteśmy razem? Katolicyzm okiem protestanta* czy *Powody, by wierzyć*. Był również redaktorem naczelnym komentarza biblijnego *Reformation Study Bible*. Zdobył uznanie na całym świecie, jasno i wymownie broniąc bezbłędności Pisma Świętego.



Ligonier Ministries to międzynarodowa chrześcijańska organizacja promująca chrześcijańskie uczniostwo, założona w 1971 roku przez dr. R.C. Sproula w celu nauczania, obrony i głoszenia świętości Boga w całej jej pełni i dla jak największej liczby ludzi. Logo Biblioteki Ligonier stało się znakiem wiarygodności publikowanych materiałów w wielu językach na całym świecie.

Ligonier, motywowana Wielkim Posłannictwem, publikuje materiały dla uczniostwa na całym świecie, zarówno w formie drukowanej, jak i cyfrowej. Budzące zaufanie książki, artykuły i serie nauczania wideo są tłumaczone na ponad pięćdziesiąt języków. Pragnieniem służby Ligonier jest wspieranie Kościoła Jezusa Chrystusa przez pomaganie chrześcijanom w zrozumieniu tego, w co wierzą, dlaczego w to wierzą, jak powinni tym żyć i jak się tym dzielić.

